

IRENEUSZ HACZEWSKI

ur. 1941; Borszczów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, PRL, kampania wyborcza, Radio Wolna Europa, dziennik z okresu wyborów w 1989 roku, korespondent Radia Wolna Europa, Wacław Biały, Komitet Obywatelski, „Solidarność”, przedwyborcza atmosfera, strajk okupacyjny na polonistyce UMCS-u, Marek Lehnert, Łucja Lehnert

Dziennik kampanii wyborczej w Lublinie

Zachował się bardzo dokładny dziennik dźwiękowy z okresu wyborów czerwcowych w Lublinie. Zostały utrwalone nastroje ludzi na ulicach, co oni mówią, co się działo, wydarzenia z okresu poprzedzającego wybory, w ich czasie i po nich. To są moje relacje dla Radia Wolna Europa, nagrania z anteny nieraz trudno zrozumiałe, bo przekaz RWE bywał taki, że czasem trzeba było się wsłuchiwać. To jest bezcenny materiał, dziennik – dzień po dniu. Nadawałem prawie codziennie te wiadomości i byłem pierwszym w kraju korespondentem RWE, który robił to pod własnym nazwiskiem. Wyrosłem w klimacie kultu dla tego radia, którego słuchało się przy zasłoniętych oknach i ściszym radiodbiorniku. Dlatego, gdy miałem możliwość, podjąłem tę współpracę.

My dwadzieścia pięć lat temu byliśmy przygotowani do tych wyborów. W nagraniach są wypowiedzi ludzi, którzy mówią, że nie bardzo wierzą w to, że możliwa jest zmiana ustrojowa. Nie mówię o starszych, bo ja głównie rozmawiałem ze studentami. To była dla mnie najbardziej wiarygodna część społeczeństwa. Oni byli świadomi, że koniecznie trzeba zrobić te wybory każdym kosztem, ale nie wierzyli (ja też nie bardzo wierzyłem), że Związek Sowiecki – potężny kolos ze wschodu – pozwoli na zmiany. Wtedy nie wiedziałem, jak bardzo był słaby.

W czasie kampanii wyborczej 1989 roku w zasadzie dwa główne zadania sobie wyznaczyłem. Kontynuowałem pracę nad dokumentacją filmową rzeczywistości historycznej. Robiłem całą telewizyjną kampanię wyborczą Komitetu Obywatelskiego. W 1989 roku była to partyzantka. Kręciłem obrazy. Wacław Biały współpracował dość ściśle z Lubelskim Ośrodkiem Telewizyjnym. On zanosił to do telewizji, oni montowali i puszczaali.

Nagrywałem wszystko, co się działo, czyli demonstracje, pracę podziemną – nie tylko

podziemnej „Solidarności”, ale również i innych organizacji, głównie młodzieżowych, takich jak KPN i NZS. Starłem się przekazać nastrój Lublina, nastrój ulicy; to, co widać i czego nie widać. Wchodziłem do podziemi, do salek katechetycznych, gdzie bardzo dużo się wtedy działo, gdzie zbierały się środowiska zarówno rolników indywidualnych, jak i nauczycieli, górników w Łęcznej. Po prostu starałem się być wszędzie tam, gdzie coś działo się ważnego dla historii, co w moim odczuciu będzie miało wpływ na przyszły los mojej ojczyzny. Z reguły okazywały się to trafne wybory, bo okazało się, że właśnie to wszystko były to kamyczki do wielkiej lawiny, która przeszła przez nasz kraj i przez tę część Europy.

Środowiska opozycyjne dosyć szybko zorientowały się, że warto mieć mój numer telefonu zapisany, że do mnie należy dzwonić, gdy coś będzie się działo. Studenci bali się pacyfikacji, że wtargnie ZOMO. Mam na myśli strajk okupacyjny na polonistyce UMCS w okresie przedwyborczym, w czasie którego wszystkie organizacje młodzieżowe (nawet te pozornie skłócone ze sobą, nawet socjaliści i anarchiści) potrafiły się zjednoczyć i doprowadzić do udanego strajku okupacyjnego, który trwał kilka dni, a nie godziny. Później, po wyborach, byłem podczas okupacji Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Udokumentowałem wejście KPN-u do budynku, zajęcie go, rozmowy z pierwszym sekretarzem KW PZPR i negocjacje, ustalenie straży porządkowej pezetpeerowskiej i kapeenowskiej. Byłem o tych akcjach informowany wcześniej, dzięki czemu mogłem to dokumentować. Moja obecność z kamerą była pewnym zabezpieczeniem dla tych młodych ludzi, dla tych grup, które coś w mieście robiły. One uzyskiwały w ten sposób pewną nie tyle nietykalność, ale zabezpieczenie. Nie tylko dokumentowałem za pomocą kamery telewizyjnej, ale tego samego dnia, czasem po pół godziny od rozpoczęcia manifestacji, wiadomości o tym ukazywały się na falach rozgłośni RWE – radia o zasięgu globalnym. Było je sływać w Australii i w Stanach Zjednoczonych.

Podczas pobytu w Rzymie w 1987 roku porozumiałem się z Markiem Lehnertem – rzymskim korespondentem RWE. Jego żona Łucja Lehnert była moją tłumaczką. Zadzwoniła do mnie, gdy przebywałem w kraju, i spytała się, co u nas sływać. To był rok 1988. Wtedy młodzież zaczęła wychodzić na ulice. Łucja dopytywała mnie, bo zbierała dla męża materiały. Wszystko jej opowiedziałem. Ona wtedy mówi: „Słuchaj, a co ty na to, jakbyśmy to puścili w radio? Wiesz, w jakim radio...”, „Nie mam nic przeciwko temu”. Ona nagrywała rozmowę i mówi: „Ale zdajesz sobie sprawę z ryzyka?”. „Rozmawiamy przez łącze międzynarodowe, nagrywane i ściśle inwigilowane. Ta nasza rozmowa już w tej chwili jest oczywista. Ryzyko nie wzrośnie, jeżeli puścisz to moim głosem”. „A to dobrze”. Chyba tego samego dnia wieczorem puścili tę pierwszą korespondencję z Lublina. To mi utkwilo w pamięci, bo to była szczególna rozmowa.

Później nadałem parę pierwszych korespondencji. Dzwoniłem do Lehnertów, a oni szybko oddzwaniali. W ten sposób było taniej. Na początku Marek odczytywał na antenie RWE moją korespondencję swoim głosem, nie podając mojego nazwiska. Od

pewnego momentu nadawali już mój przekaz. Po pierwszych korespondencjach, w których korespondencję ktoś inny musiał odczytywać, bo mój głos był słabo słyszalny, z synem, który wtedy uczył się w technikum łączności, zrobiliśmy specjalny telefon, którym można było regulować poziom sygnału przekazywanego do linii telefonicznej. Przekraczając wszelkie normy, wzmacniałem pięciokrotnie czy dziesięciokrotnie swój sygnał, co niewątpliwie szkodziło rozmowom obok, bo pewnie wchodziłem na inne łącza. Dzięki temu w Rzymie było mnie dobrze słychać, i o to chodziło. Mówiłem korespondencję do słuchawki, w Rzymie ktoś to nagrywał i profesjonalnym łączem przekazywał po chwili do Monachium. Zdarzało się, że po pół godzinie od mojej korespondencji nadanej w Lublinie to już leciało na antenę, na cały świat.

Dostałem od Marka Lehnerta, czyli pośrednio z RWE, mały magnetofon, taki dyktafon na mikrokasety, i mikrofonik, który można było przypiąć. Niskiej jakości sprzęt, ale było słychać. Ta mikrokaseta starczała chyba na pół godziny. Odwracało się ją i nagrywało na drugiej stronie. W każdym razie to był sprzęt wystarczający do nagrań i te rozmowy z ludźmi szły na cały świat i to się liczyło. Sprzęt był jakby mniej ważny. Zacząłem nadawać w 1988 roku, czyli ta moja działalność trwała dosyć krótko. Niemniej jednak na pięćdziesiąt godzin zająłem antenę RWE – to było dziesięć godzin, pięciokrotnie powielanych. Moja korespondencja z Wolną Europą zachowała się po prostu dlatego, że nagrywałem to na magnetofon. To były codzienne relacje i nie zawsze było wiadomo, w którym momencie to zostanie wyemitowane.

Data i miejsce nagrania	2014-04-25, Lublin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Transkrypcja	Jacek Bednarczyk
Redakcja	Łukasz Kijek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"